

Nowiny Raciborskie.

Szanowni Czytelnicy!

Walczą na naszym Górnym Śląsku wre na całej linii. Z jednej strony prześladowują lud polski hakały, złożeni w głównej mierze z protestantów, u których religia łączy się ściśle z narodowością. Hasłem tych ludzi jest: „protestantyzm dla Niemców, Niemcy dla Niemców”. Kto więc nie jest protestantem, ten nie jest Niemcem, kto więc jest Polakiem, tego za każdą cenę należy zniemczyć, a gdy się zniemczy, to wtedy łatwiej z niego zrobić protestanta. Hasłem dalszem tych panów, hasło to „sia przed prawem!”. Kto więc ma siłę, ten ma prawo gnębić słabszych od niego tak długo, dopóki nie staną się potulnymi i że nie uczynią tego, czego sobie mocniejszy życzy. Sprawiedliwem, a więc chrześcijaństwem to hasło nie jest, inaczej bowiem nie mielibyśmy tego prześladowania, inaczej nie mielibyśmy hakałtów, którzy życzą sobie nietykko zgubienia języka polskiego, nawet przy tak ważnej nauce, jaką jest nauka religii, ale życzą sobie wprost praw, któreby nam wydarły Towarzystwa polskie i gazety polskie. Za tym wiatrem hakałtystycznym postępuje także i rząd i ministerstwo. Minister Miquel, znany minister skarbu, który tak potrafi zbierać pieniądze, że mówią żartobliwie o nim, iż w końcu promieniami Röntgena każe portmonetki w klezzenisch rewidować, czy kto czasem za mało pedatku nie płaci, powiedział w tych dniach w sejmie: „Nigdy nie będziemy zabraniali Polakom mowy ojczystej, ale łatwo się stac może, że w interesie politycznego dozorowania zebran polskich będzie trzeba zaprowadzić na nich używanie języka niemieckiego”. Z tymi hakałtystami lud polski na Górnym Śląsku liczy się mudi, bo oni mają największą część majątków w swemu ręku i od nich też największa część ludu naszego jest majątkowo zależna. Oni też w głównej mierze chętnie się z tego, że wnoszą na Górnym Śląsku „kulturę niemiecką”. Ci panowie hakały uprawiają jawną germanizację, nie kryją się z nią, i dla tego lud polski, znając ich dążności, wie, jak w obec nich najlepiej się bronić.

Dusiciele w Bengalu.

(Ciąg dalszy.)

— A ty jak sobie poradzisz? — krzyknął Prowansalczyk do Jankesa. — Nie łatwo będzie spuścić się i trzymać sznur jednoceśnie.

— Oto jak zrobić — rzekł, skacząc w przepaść ze zręcznością, gębą clowna.

Na platformie pozostał tylko Patrycy i bez akargi znośnik tortury pragnienia.

Utykając na ludzkich kościach, skierowali się do jednej z krat na prawo. Maryusz wyrwał ją z łatwością z zardzewiałych zawiasów. Oczom skazańców ukazał się czarny otwór.

Maryusz i Johnny spręczęli się, każdy z nich chciał mieć pierwszy.

— Ja pójdę naprzód — oświadczył „Bez Szelaga”, kładąc koniec tynku sporom.

— Ależ panie kapitanie...

— Wóda idzie pierwszy do ataku... cofa się ostatni... Moje miejsce tam... Puszczać mnie, przyjaciele.

Wszedł śmiało w ten otwór, z którego buchała woda stęplisza, pomyślna z zapachem siarki. Były to przejście szerokości metra, spuszczające się stromo.

„Bez Szelaga” szybko się zsunął i począł stapać po miękkim piasku. Te podziemie nie było ciemnym, oświetlał je jakiś blask ruchomy,

Z drugiej strony mamy cichych germanizatorów, którzy są dla ludu polskiego tem niebezpieczniejszymi, że nie mówią wprost, do czego dają, którzy idą takiemi krętymi drogami, takiemi manowcami, że lud polski nawet nie miarzy, że te drogi tych panów prowadzą do germanizacji. Tym panom byłoby się już może niejedno powiodło, gdyby na straży skarbów ludu polskiego nie stały nasze polskie gazety. Te gazety polskie są im cierkiem w oku i wszyscy uczyńili, gdyby ich nie było. Poświęciliby może krocie tysięcy marek, byle skupić te gazety, redaktorów zrobiliby bogatymi ludźmi, gdyby tylko umilkli. Wybudowaliby dla nich domy z cukru i marcepanów, i otoczyliby te domy płotami z kielbas i innych dobrych rzeczy, słodziłiby im to życie, o ileby mogli, byleby ci redaktorzy przestali bronić tego ludu śląskiego, byleby poszli tam, gdzie pieprz rośnie. Ta cicha krętymi drogami chodząca germanizacja uprawia się we wszystkich stosunkach życia społecznego na Górnym Śląsku. Ci cisi germanizatorzy, stojący w obec ludu polskiego jakby na jajkach, nie mówią ludowi wprost, że pragną mu odebrać język, nie, oni nawet oświadczają, że bronią go, ale w duszy i w sercu myślą co innego. Szczerości tam niema za fenug. Zakładają więc najpierw „krygerferajny”. Wiedzą bowiem bardzo dobrze, że ten lud górnosłąski jest przywiązany do swego króla. To przywiązanie pragną wyzyskać przez zakładanie takich „ferajnow”. Ażeby zaś lud polski jak najwięcej się w nich gromadził, znajdują się dobrusie, którzy od czasu do czasu postawią bęcukę piwa. Piwa się każdy rad napije, więc lud chodzi do nich jak niedźwiedź do miodu. Gdy się takiego członka „krygerferajnu” człowiek zapyta, jak się tam bawił, to zazwyczaj odpowiadą: „było pięknie! Napisałem się pięć zajdli piw i krzyczałem „hoch” na tego panocza, co piwa dali!”. Resztę go zwykle mało obchodzi. Nie występują bowiem tak bardzo przeciw tym Towarzystwom, gdyby tam przynajmniej po polsku rozprawiano, ale niechby się tam kto z naszych odważył pisać choć słowo polskie, to go ogłoszą za „reichsfelinda”

migotliwy, wychodzący ze ziemi, poruszanej stopami kapitana.

Widział wszystko, jak w biały dzień. Po chwilu zastanowienia zrozumiał przyczynę tego zjawiska, które miało sprowadzić skutki zdumiewające.

Była to t. zw. fosforescencja, czyli promieniowanie fosforu, zawartego w kościach, które deszcze wpędzały w ten ściek podziemny.

Miał on ze trzy metry obwodu. Dzięki piaskowemu gruntowi, można było łatwo wykopać przejście pod wieżą.

„Bez Szelaga” spostrzegł to cdrazu i zauważał Maryusza i Johna: znaleźli się przy nim za chwilę. Wyłuszczył im swój projekt. Zabrali się do roboty od razu.

Nie mając żadnych przyrządów, grzebali rękami w piasku. Kapitan obliczał, że będzie trzeba przekopac z pięć metrów, idąc w kierunku pochyłym, aby się wydostać na powierzchnię. Dzięki sypkiemu gruntowi, można było skończyć tę robótę w pięć godzin.

W podziemiu panowało strasne gorąco. Nieszczęśliwi znośili tortury głodu, a zwłaszcza pragnienia. Brakło im oddechu, byli spocen do nitki; ale nie zważali na to, bez słowa skargi, podtrzymywani żelazną energią i wytrwałością, pracowali dalej.

Grzebali zawsze i zbliżali się już do powierzchni o jeden metr, gdy nagle przez otwór doleciały ich straszne okrzyki.

— Co to takiego? — zawała Maryusz.

i wykluczą. Tam jest komenda, jak przy wojsku, z tą tylko różnicą, że przy wojsku ta komenda jest przymasowa, tu zaś członkowie dobrowolnie jej się poddają i to jest właśnie, co boli. Z biegiem czasu, gdy oświata będzie większa, to lud polski będzie przychodzić do większej samowowiedzy godności własnej i będzie czuł, że taka komenda go obraża. Lud polski tam, gdzie jest w większości, ma prawo domagać się, ażeby nim nie komenderowano jak człowiekiem, który nie jest wolnym, ma dalej prawo domagać się, ażeby za te wszystkie ciężary, które porówno z obywatelem niemieckim ponosić musi, uwzględniono jego po Bogu i wierze świętę największy skarb, jakim jest język ojczysty.

Te „krygerferajny” dalej, i to jest rzeczą najważniejszą, są groźne dla wiary naszej świętej. Człowiek bowiem nigdzie tak bardzo nie obojętnie dla swego języka, jak właśnie w tych Towarzystwach, a w ślad za tą obojętnością, która szybko postępuje, następuje obojętność dla wiary. Niema bowiem ludu tak szczerze katolickiego, jakim jest nasz lud polski. Jest to lud tak pobożny, że Ojciec świętym powiedział raz o nim że „Polska, to matka Świętych”. Język polski zas jest takściśle z tą wiarą zespółony, że odbiera temu ludowi język, a odbierzesz mu podporę, na której opiera się wiara święta.

Drugim niebezpiecznym środkiem, których chwytają się ci germanizatorzy, którzy mają stolica na ustach, to ochronki, które po parafrach zakładają. Te ochronki — trudno, nie możemy tego delikatniej wyrazić — to żródło najniebezpieczniejszej germanizacji. Człowiek dorosły, który ma już dojrzały rozum, potrafi rozróżnić sie od dobrego, ale to biedne dziecko polskie, które do tej ochronki się dostanie, ono tam jest wprost o fia gera mania zacyi. Słowa w tych ochronkach polskiego nie usłyszy, tu i owądzie chyba tyle, ażeby starczyło do tem lepszego pojmowania niemczyzny. Tam dzieci polskie muszą się uczyć pacjenta niemieckiego, piose-

— Zdaje się, że Patrycy wzywa ratunku — odparł kapitan.

— Lecę, pedzę — krzyczał Johnny, biegając co tchu.

Gdy dotarł do kostnicy, oczom jego przedstawiał się widok straszny. Sępy, ośmioletne nieruchomością chłopca, który siedział cichutko w cieniu, rzuciły się na niego z ostrym piaskiem. Malec biegał dokoła platformy i krzyczał w niebezpieczy.

Straszne drapieżniki dziobały już chłopca po twarzy, za chwilę mogły mu oczy wydusić. Jakże tu przyjść mu z pomocą: niepodobna dostać się do niego, a on ześkoczyć nie może.

Johnny, pragując sępy odstraszyć, naprawid wrzeszczał, co mu się starczyło, a potem zaczął w nie ciskać kości. Uszczęśliwi się. Trwało to jednak krótko. Znowu rzuciły się na żer upragniony.

Johnny krzyczał w niebezpieczy i rzucał kośćmi, których nie brakło. Jedna dosięgnęła drapieżnika i padła u nog Patryciego, który ją chwycił oburząc i zaczął nią wymachiwać.

Ale sępy, czując zdobycz, podniecone głodem, rzuciły się znowu na biedne dziecko.

Patrycy polecał już duszę Bogu; jego okrzyki zwabiły Maryusza i „Bez Szelaga”.

Kospacz ich ogarnęła na widok, że nie mogą pomóc chłopcu.

— Skocz, mały, skocz — zawała Maryusz. Stanął mocno, pochylił się w tył, ręce wzniosły do góry i krzyknął: Nie bój się. Skocz

nek niemieckich, tam bawią się po niemiecku itd. Dziecko, jak dziecko, gdy się je dobrze bawi, gdy ma dużo rówieśników wokoło siebie, więc podoba mu się w tej ochronce i zwykle się kończy na tem, że dzieciak w domu nie chce więcej mówić pacierza polskiego. A potem? Wspomnienia młodości te w sercu na całe życie się wyryją, one wyciskają na bieg życia piętno niezatarte. Jeżeli to dziecko w najwcześniejszej młodości, to jest wtedy, gdy jeszcze myśleć nie umie, nasiąknie niemczyną, to wówczas można je uratować dla polskości tylko wtedy, gdy ojciec i matka z całą siłą serca rodzicielskiego dziecka przypilnują. A więc ojče, matko! Jeżeli pragniesz, ażby to dziecko wyrosło, tak jak ty, Bogu na chwałę, ludziom na pożytek, nie posyłaj tam dziecka swego. Niech ci Górný i Dolny Ślązk, dawnej katolicki, stoi zawsze przed oczyma, a równocześnie słowa ks. Florena „Trzy czwarte katolikiem być przestał, kto przestał być Polakiem”, a dalej złote słowa błogosławionej pamięci księdza Ficka „pójmy wiary na Górnym Śląsku, póki język polski tego”. (Dalszy ciąg w przyszłym numerze).

Co tam słychać w świecie.

— W parlancie niemieckim obradowano w ostatnich dniach nad sprawą chińską. Przy tej sposobności zabrał głos kanclerz hr. Bülow i mówił o ogólnem położeniu politycznym. Nowego nic nie powiedział. Na uwagę zasługuje jedynie to, co mówił o Chinach. Oświadczył bowiem, że wojsko niemieckie pozostanie w Chinach tak długo, dopóki tam stosunki nie zostaną uregulowane. Tymczasem zanosi się na to, że to uregulowanie stosunków może potrwać jeszcze rok, a może i dłużej. Będzie to więc jeszcze tuziny milionów kosztowało. Nic też hr. Bülow nie wspomniał o tem, w jaki sposób wypłaca Chiny Niemcom wynagrodzenie. Chwalił zaś bardzo zgodę mocarstw europejskich w Chinach. Tymczasem w rzeczywistości wygląda rzecz inaczej, bo w tych dniach byłyby się tam wojska rosyjskie, francuskie i angielskie pobiły ze sobą. Również i zgodę pomiędzy Niemcami a Rosją wystawiał hrabia Bülow w świetle jak najlepszym. Tymczasem między temi słowami a tem, co teraz gazety rosyjskie o Niemcach piszą, jest wielka różnica. Zanosi się bowiem bardzo no to, że Rosja towary z Niemiec sprowadzane obłoży znacznie większym, jak to było dotychczas i zemści się w ten sposób za cła na zboże.

— Cło na zboże podwyższone zostanie, jak piszą gazety, na 6-6 $\frac{1}{2}$, marek od podwójnego centnara. W obec tego piszą gazety rosyjskie, mające także wiadomości rządowe, że chociaż traktaty handlowe pomiędzy Rosją a Niemcami zostaną odnewione, to jednakże Rosja postara się o to, aby szkody poniesione przez ciała niemieckie powrócić na podwyższeniu celi handlowych na towarach niemieckich, wprowadzanych do Rosji.

— Rosya. W mieście Kazaniu urządzili studenci groźce i roznuchy, które pachnęły re-

w moje objęcia. O, tak.
Wystraszony malec zamknął oczy i rzucił
sie w przepaść.

Maryusz w lot go uchwycił i tulił w ramionach, uspakajając serdecznie.

Chłopiec wzruszony objął Prowansalczyka.

— Nie, kochany Maryuszku, nic mi nie jest, ale butchum tam umarł za chwilę.

— Biedaku! pić ci się chce, prawda? —
pytał kapitanci.

— Istotnie, ale pan pewno spragniony, po-
staram się znośić cierpliwie te męczarnie.

— Chodź za zami — rzekł „Bez Szela.”

ga" do Patrycęgo — tam przyjmniej będziemy zabezpieczeni od tej napaści.

chłopak z rozczulającą

wolucją. Rozruchy te powstały skutkiem wyklęcia z kościoła prawosławnego wielkiego rosyjskiego pisarza Tolstoja. 500 studentów wniesło do metropolity protest przeciwko temu zażądano, aby ich z kościoła prawosławnego również wykluć. Gdy im tego odmówiono poszli do kościoła katedralnego i tam bałasami, gwizdaniem i śpiewaniem pieśni rewolucyjnych przerwali nabożeństwo. Nadeszła wkrótce cała policyja, dwa pułki kozaków i szwadron żandarmów. Wojsko uderzyło na tłumy i wywiązała się prawdziwa bitwa, która trwała kilka godzin. Zraniono bardzo wiele osób, kilku zostało zabitych. Około 800 studentów zostało aresztowanych. Wszystkie ważniejsze miejsca okolo katedry zostały obsadzone wojskiem, bo rozruchy mogą się powtórzyć.

Tej samej niedzieli chciano urządzić również wielkie zbiegowisko z powodu śmierci studentki Wetrowej, zmarłej w fortecy. Gdy żaden z popów prawosławnych nie chciał odprawić za nią nabożeństwa, wówczas postanowili jeden z studentów takowe odprawić. O godzinie 11 wtargnęły do kościoła liczne tłumy studentów i robotników. W tej chwili katedrę obstało wojsko i kozacy z nahajkami w ręku. Nagle lud zaczął wypływać z kościoła z rowinętymi czerwonymi sztandarami, a zewsząd zaczęły się sypać odezwy rewolucyjne. To był znak do ataku. Kozacy na koniach wpadli w tę zbitą masę i bili nahajką po głowach i po twarzach. Powstał lament nie do opisania, kobiety mdlały, mężczyźni przeklinali głośno wojsko i cara. Większość poranionych musiano odwieźć do lazaretu. Ulice tak były zapchane publicznością, że nikt ruszyć się nie mógł. Kozacy pomogli sobie w ten sposób, że wjechali wprost na publiczność, tratując ją. Rozruchy podobne wybuchły w Odessie, Kijowie i Charkowie. Wszędzie szable i nahajce były w robocie. Rannych jest dużo. Wszędzie panuje stan oblężenia.

— Z Afryki donoszą, że Anglicy pragnęli otoczyć zewsząd generała Burów Fouriesa i zabrać go wraz z 800 ludźmi do niewoli. Tymczasem generał im się wymknął i tylko część wojska jego udało się Anglikom zabrać do niewoli.

Minister angielski Chamberlain powiedział w parlamencie angielskim, że wojna z Burami wnet się skończy. Tymczasem dawniejszy komendant wojska angielskiego w Afryce, lord Roberts oświadczył, że nie może na razie nic pewnego powiedzieć, kiedy właściwie zakończy się wojna z Burami. Co najwyżej wyraża nadzieję, że lord Kitchener w niedalekim czasie z Burami skończy.

— Ktoś z otoczenia prezydenta Krügera oświadczył pewnemu dziennikarzowi, że nadchodzi chwila, w której Burowie przekonają się, że od Anglików nie mają się czego spodziewać. Pozostaje im teraz jedynie zemsta, a ta będzie straszna. Zanim opuszczą rodzinne zagrody, wyniszczą cały kraj tak, że Anglicy posiedzą co najwyżej niezmierną pustynię, która kiedyś wilne krainy przypominała.

Z wizkami i dalej...

Racibórz, dnia 22 Marca 1901

— k Szanowni czytelnicy ! W Raciborzu i pod Raciborzem utrzymuje się większa część kupców głównie z grosza polskiego. Gdyby polscy ludzie zaprzestali ich popierać, czasem nie jeden z nich musiałby interes zamknąć. Skoro tak jest, to i kupcy mają w obec swych odbiorów pewne obowiązki. Stosując się do przysłowia „ręka ręce myje, nogą nogę wspiera” winni co najmniej ogłaszać się w polskiej gazecie. Nikt od nich nie wymaga, ażeby gazetę polską czytali, bo ta, jak mówią, nie jest dla nich dosyć „fajną”, niech jednak odwiedzącą się swym odbiorcom przynajmniej w taki sposób, że pośrednio, to jest przez zamieszczanie ogłoszeń, ją wesprą. A pełujemy więc dla naszych czytelników, ażeby potrzeby swoje zaspakajały tylko w tych interesach, które w „Nowinach” się polecają. Gdy który z tych kupców, którzy żyją z polskiego grosza, a nie uważają za potrzebne, polecić się w naszej gazecie, spostrzeże, że mu odbiorców ubyło, to z pewnością się poprawi. Tak czynią między sobą żydzi, tak czynią Niemcy, niech

więc i Polacy tak sobie postępują. Niejeden kupiec myśli sobie, że Polak jest ciemny, że przyjdzie nawet wtedy, gdy kupiec udaje, że sobie z niego mało robi. Otóż pokażmy, czem jesteśmy, pokażmy, że potrafimy wspierać tych, którzy nas wspierają, a wtedy panowie kupcy także spokornieją i więcej będą szanowali gazetę polską i lud polski.

— k Jak się dowiadujemy, była Zawada książąca jedną z tych wsi, która swego czasu sprowadziła do siebie księdza-odstępcę Kamieńskiego i która została ekskomunikowana, to znaczy wykluczona z łączności Kościoła katolickiego. Katolicki kapłan miał i ma tam do dzisiaj jeszcze trudne stanowisko i jeżeli stosunki tam są rzeczywiście jako tak uregulowane, to wielką w tem zasługę ma tamtejszy obecny ksiądz proboszcz. Gdyby korespondent, który nam w złem świetle przedstawił księdza proboszcza, był o powyższych szczegółach coś wspomniał, bylibyśmy się dziesięć razy namyśli, ażali korespondencyę zamieścić, a jedenaście raz nie zamieścili. Ułomności ma każdy człowiek, niech o tem korespondent pamięta. Ze względu na przeszłość Zawady wszystko przedstawia się w innym świetle, i mówiąc o żałujemy, żeśmy korespondencyę z Zawady zamieścili. Tak korespondenta zawadzkiego jak i innych prosimy bardzo, aby w przyszłości kierowali się jak najlepszą wolią, jak najlepszym sumieniem, bo łatwo coś zepsuć ale nieskończonie gorzej zło naprawić.

Oświadczenie gorzej żo sprawić. Oświadczamy przy tej sposobności, że podobnych korespondencji nie zamieszczaliśmy i zamieszczać nie będziemy, bo sprawy parafialne do gazety nie należą. Tą razą zrobiliśmy wyjątek z szczególnych względów.

Raz jeszcze powtarzamy, że mocno ubolewamy nad tem, że korespondencja dostata się do gazety przez nieznajomeść stosunków w Zawadzie.

—* Do dzisajszego numeru „Nowin” dodajemy oprócz dodatku „Ogółko domowe”. Numer wtorkowy wypadnie dla święta „Zwiastowania Najświętszej Panny”.

— * Raciborski „Gewerkverein” ślusarzy uchwalił petycję przeciw cłołu na sboże. Wyłoży takową w niektórych lokalach do podpisu i odesłać ks. prob. Frankowi do Berlina, ażeby ją oddać w parlamencie.

* Pożar, który wybuchł u Franc. Kuczy I na Płoni, był znaczny. Oprócz stodły i dachu przyległego domostwa spaliło się mnóstwo zboża i majątki. Zniszczone zostały również rozbicie narzędzia rolnicze. Cateřiny sikawki były na miejscu, z Bošacu-Ostrogu-Płoni, Starejwsi, Brzezią i miejska z Raciborza. Pomimo zabezpieczenia położał Kucza dość znaczne straty. Krótko przed wybuchnięciem pożaru wyjechał Kucza z pewnym miejscowym kupcem na jarmark. Dowiedział się w drodze o pożarze, natychmiast wrócił.

— Strasny wypadek wydarzył się w tujtajszym cuchthauzie w nocy na czwartek. Gdy jeden z dwóch doszereów cuchthausu, Folwarczny, rewidował swój rewigir, ujrzał nagle przed sobą w skryidle, w którym leży tak zwana 4 stacya, kowala Kleinerta, skazanego za zabójstwo na 15 lat cuchthazu. Folwarczny przełąkł się w pierwszej chwili, Kleinerta bowiem znali jako zawadyakę, a było przytem prawdziwy olbrzym. Przytomność wróciła mu jednak szybko, chwycił za rewolwer i zamierzał do Kleinerta wypalić. Na nieszczęście zapomniał deszcz wcześniej odwieźć kurek rewolweru. Rewolwer nie puścił. W tej chwili raucił się Kleinert na Folwarcznegę, zmógił go, raucił na ziemię, wydał mu rewolwer i zamierzał wypalić do niego. Gdy rewolwer wskutek nieodwiedzalnego kurka nie puścił, wyrwał mu szable i zaczął jedzkiem i drugiem Folwarcznegą z straszną wściekością okładać. Dozórca wołał o pomoc, słyszeli go więźniowie i dali znać o walce na korytarzu posterunkowi. Zaczęto bić na alarm. Kleinert zerwał teraz Folwarcznemu płaszcz, czapkę i klucze i skrył się do podziemi. Drugi dozórca Langulla ujrzał Folwarcznegą w kałuży krwi z niesłiczonem cięciami na głowie. Przybyła też wkrótce warta wojskowa, złożona z 50 chłopów, która zabrała się zaraz do odszukiwania zbrodniarza. Znaleziono go między podwórnymi drzewami, gdzie się ukrył.

Kleinerta zatrudniano przy wyrobie skarpetek. Przy tej okazji udało mu się pryszwasczyć kawał metalu. Jako biegły w swym zawodzie kowal zdołał z fazą kawałka zrobić

kluczem, którym najpierw usunął śrubę, przytwierdzającą do drzwi klapę, przez którą podawano więźniowi jedzenie, przesunął przed otwór klucz, którym odsunął zasuwkę u zamku, zamek następnie otworzył i wyszedł na korytarz, gdzie oczekiwali Felwarcznego, którego zamierzał wiadomość niepostrzeżenie zamordować.

Felwarcznego opatrzył tej samej jeszczego nocy fizyk Kühn. Stan był bardzo groźny, tak, że przyjął nawet Sakramenta św. Wczoraj po-lepszyto mu się jednak znacznie.

— k „Nowiny Raciborskie” można odtać zapisywać sobie wprost u listowego, nie potrzeba zatem chodzić wcale na pocztę. Każdy listonosz jest zobowiązany od 15 aż do 25 marca odbierać pieniędze na „Nowiny” i wystawić kwit. Można nawet karteczkę drukowaną którą dziś do „Nowin” do lajemy, wyciąć, wypisać, uzupełnić i wrzucić do skrzynki pocztowej. Od 25 marca listowi nie przyjmują więcej abonamentu i należy wówczas sobie samemu zapisać gazetę na pocztę.

— k Dochodzą nas co chwilę skargi na nie-regularne dostarczanie „Nowin” ze strony po-czyty. Ponieważ niejednego czytelnika to zniechęca i, może się przyczynić do utraty abonen-ta, dla tego prosimy szanownych czytelników, aby dopominali się na pocztę albo u listowego energicznie dostarczania k a ż d e g o n u m e-r u, a gdyby tego urzędnik uwiegladnił nie chciał, natem razem niech zadąże sobie tyle trudu i niech poskarża się w redakcji naszej pismiennie albo ustnie. Poczta raciborska po-każdą razą więcej numerów, ja-więc každego zaspokoic. Jeże-że która poczta nie otrzyma-albo odbierze ich za mało, to ur-wiązka pisać po nie do R.

— * Przed tutajszą Izba ka-ca drzewa Pawła Przegendzę, żył w roku 1895 skład drzew dobrze, tak że niedługo potem za 35000 marek. 7000 marek obciążona została hipotekami, powiększył interes, na co po marek. Wystarczającej gotów-więc zaczął pracować weksla koncu w stosunku z niejakim z

z Królestwa, który przebywa w Katowicach i musiał w końcu zameldować konkurs. Wierzy-cielom dostało się z masy konkursowej jeszcze 50 procent. Oskarżonego zarzucono nieporzą-dek w książkach kupieckich. Przegendza udowodnił jednak, że w jednym miesiącu nie mógł prowadzić księgi, bo miał niezdrową rękę. Skazano go więc tylko na 20 marek kary.

Oprócz tego miał Przegendza termin o sprzeniewierzenie pieniędzy. Sprawę jednak od-łożono chwilowo, bo sąd pragnie zawieźwać kilku świadków. Chodzi tu o kwotę 1000 marek, którą doręczył oskarżonemu budowniczy Placzek rzekomo na umorzenie weksla. Tę kwo-

te zas miał Przegendza użyć na własne potrzeby.

— * W drodze do Mieduni tuż za Proszew-cem strzelił w wtorek wieczorem robotnik Pytlik z Płoni trzykrotnie do robotnicy Zaczkowej z Mieduni, z którą miał stosunek miłosny, z rewolwerem. Kula rania kobietę ciężko, tak, że musiano ją zawieźć do lazaretu. Pytlika zaś przyaresztowano. Kłótnia była przyczyną tego smutnego zajścia.

— * W tutajnej fabryce obuwia Zweiga po- pełniono kradzież. Woźnica Zweiga Franc. Cież-kowski zakradł się do fabryki w czasie, gdy tam nikogo nie było, zabrał skórę za 30 marek i przechował w stajni. Spostrzegł ją tam jednak posługacz i zwrócił właścicielowi na to uwagę. Cieżkowski wypierał się z początku, przyznał się jednak do kradzieży, gdy mu właściciel oświadczył, że oprócz niego nikt innego do stajni dostępu nie ma.

— * Znowu przebakuja o zaprowadzeniu nowych karabinów. Model przedłożony został mi-nistrowi wojsk. Karabin jest podobno o tyle lepszy od dotychczasowego, że sam się napełnia nabojami. Jeśli go we wcieleniu zaprowadzą, to można się spodziewać wydatku nowych milionów.

— * Sejm prowincyjny zgodził się na wy-budowanie prowincyjnego zakładu dla obłąkanych za 3 miliony 200 tysięcy marek.

— * Redaktor „Pracy” poznańskiej, Teofil Bestyński, został nagłe przyaresztowany. Obe-nie wiec jutro po południu pojawi się na siedzibie pisma

jakiego a owo-iskiem. racibor-n o god-ziemne, drały, a 15-go 60 sto-natnych dla te-yi został ukującym ego do tyli trze-ba popierać.

— * W Kątach w powiecie raciborskim były przed kilku tygodniami dwa pożary w ciągu dwóch dni. W niedzielę rano spłonęła stodoła ogrodnika Franciszka Kałuży. Razem ze stodołą spłonęły 60 centnarów słomy. Wszyscy mó-wią, że jest ktoś we wsi, co podpalą.

— * W Rybniku zastrzelili się z niewiadomej do ta przyczyny egzekutor Otto.

— * W Laziskach w powiecie rybnickim doło-si w poniedziałek wieczorem około 9 godzin uchu wstrącenie ziemi, które trwało 5 se-kund. Szkody takowe nie wywarzyły. — W tym jeszcze roku odbędą się w miejscowości pa-

rafli misye.

— * W Myślowicach zaszędzi straszny wypadek. Żona pewnego urzędnika postanowiła sobie i trojga swym dzieciom odebrać życie. W ubiegłą sobotę udała się nad rzekę Przemszę i wrzucała jedno po drugiem do wody, w końcu sama do niej wekoczyła. Przypadtrywał się temu okro-pnemu wypadkowi cieślący ślusarscy i przy-skoczyli na ratunek. Udało im się też wszystkich szczęśliwie wyratować.

— * Przez Myślowice przejeżdżają obecnie codziennie setki robotników z Galicyi, jadąc za robotą w głąb Niemiec. Na granicy oczekują ich agenci tych chlebodawców, do których na robotę się zgłosili. Kto nie ma kontraktu i kogo ci agenci nie wywołują, tego transportują wła-dze pruskie z powrotem do Galicyi.

— * We Wrocławiu urządza Izba rolnicza dla Śląska wielki targ na bydło do chowu, i to w dniach 7 i 8 czerwca br., a więc równocześnie z 88. międzynarodowym jarmarkiem na maszynę. Spędzą też tam lepsze konie robocze. Na bydło rozdawane będą nagrody w monetach i medalach, na świnie i tuczone owce nagrody tylko honorowe. Bydło, spędzone na wystawę, a niesprzedane będzie z powrotem wolne od kosztów transportu kolejowego.

— * Z Poznańskiego. S z a m o t u ły. We wtorek spadły tu „krwawy deszcz”, o jakim ga-zety donosiły z Sycylii. Wszystkie okna domów zwróconych ku południowi i zachodowi obryzgane były czerwoną lepką masą, podobną do krwi.

Poczta Redakcyi.

Szanownych korespondentów prosimy, aby w przyszłości nadsyłały nam korespondencję, w których chodzi o sprawy znaczenia ogólnego i które osób prywatnych dotyczą o tyle tylko, o ile to ma związek z sprawą dobra ogólnego. Nie pragniemy bowiem jakiegokolwiek rozwrojenia. Sprawy, gdzie chodzi o spory prywatnej lub czysto lokalnej natury, najlepiej między sobą załatwiać.

Ceny targowe w Raciborzu

z dnia 21 marca 1901 r.		
Pszenica żółta	14.90—15.10	M
Zyto (reż)	14.00—14.10	
Jęczmień średni	11.50—13.35	
Owies	13.00—13.40	
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1.40—1.70	
Sloma za 600 kilogr.	30.00—32.00	
Siano	3.25—4.00	
Masło do jedzenia za 1 funt	1.10—1.25	
Masło stolowe	1.20—1.30	
Jaja za 1 mendel (15 sztuk)	0.60—0.65	

Za ogłoszenia i reklamy redakcja nie o ipowida.

Osucie

rzanne i pszenne, centbar 4,60 jako też makuchy Iniane, wyki i groch na wysiew, wyki do siewu jak najtaniej

Zygm. Bielschowsky
Starawieś—Racibórz.

2 uczeń

może się natychmiast zgłosić.

Ryszard Kotschi,
mistrz stolarski,
RACIBÓRZ,
plac Marcelego num. 4.

CHAŁUPA

murowana z chlewem i sto-dową murowaną i kawałkiem zgrupy jest do sprzedania. Bliszych szczegółów udzieli Józef Restek w Sudole pod Raciborzem.

Na zasiew

polecam wszelkie świeże dobrze kiełkujące nasiona
R. Dobroschke,

Starawieś—Racibórz.

W ekspedycji „Nowin Raciborskich”

są do nabycia

książeczki jubileuszowe,

z modlitwami odpustowymi z okazji miłości- wego lata, rospisanego przez Ojca świętego, jedno wydanie za 10 fen., z przes. za 18 fen drugie

15 za 20

Ekspedycja „Nowin Raciborskich”!

Chłopiec,

wyciągany piekarz, lub
Wielkiejocny przyjemie
Em. Pytlak,
Starawieś

do piekarni zaraz lub od

Wielkiejocny przyjemie

Karol Kromer,

mistrz piekarski, Racibórz.

wyciągany piekarz,

zgrupy jest do sprzedania.

Józef Restek w Sudole

pod Raciborzem.

CHŁOPCA

wyciągany piekarz,

zgrupy jest do sprzedania.

Józef Restek w Sudole

pod Raciborzem.

DO SIEWU

polecam świeże nasiona
ćwikły w 3 gatunkach, markusu,
marchwi, ogórków

długi zielonew.

Konstanty Szmieszek,

w RACIBORZU.

BANK LUDOWY

w RACIBORZU (Ratibor O.-S.)
ul. Panieńska 13. Jungfernstr. 13

przyjmuje wszelkie kapitały i oszczędności, począwszy od 1 marki i płaci od nich:

8% za trzydniowem

3 1/2% za miesięcznym

4% za čwierćrocznym

wypowiedzeniem.

Zamiast więc w domu trzymać pieniądze, gdzie leży bezużytecznie i łatwo zaginąć może, najlepiej pomieszczać go w naszym banku, gdzie jest i bezpieczny i powiększa się.

Każda najdrobniejsza oszczędność przyjmuje się z równą chęcią jak i największą.

Procent w banku naszym jest najkorzystniejszy.

BANK LUDOWY

Racibórz, Eintr. Genossenschaft mit unbesehr. Haftpflicht.

Georg Prager, Racibórz,

ulica Tumska num. 10 w domu Breithbartha.

Specjalny skład obuwia.

Na porę wiosenną	
polecam mój wielki skład tylko dobrego, trwałego obuwia dla pań, mężczyzn i dzieci po podpadająco niskich cenach.	Rzetelna usługa.
Tylko najlepszy towar.	cena
Damskie skórzane półtrzewiki do sznurowania i zapinania	3,50
Damskie skórzane trzewiki do wychodzenia	2,75 i 3,00
Damskie skórzane półtrzewiki z kierkiem	4,00 i 4,25
Damskie butki do sznurowania	5,50 i 5,75
Męskie butki z guzikami z lakierkiem, sztyte	6,75
Pantofle skórzane podbite gwoździkami	1,50
Męskie trzewiki z koniny gwoździkami podbijane	6,00 i 6,50
Trzewiki roboty ręcznej	6,75 i 7,00
Męskie półbuty	7,50
Trzewiki z sukna żaglowego i innego tanio.	3,90 i 4,50
Trzewiki dla dzieci bardzo tanio. — Przyjmuje się reparacje.	

Prosimy zważać dokładnie na naszą firmę

Na nadchodząca porę nasion polecam wszelkie rolnicze nasiona

w gatunkach, wyborne kiełkujących.

Paweł Staniek,
skład nasion, ul. Opawska 31.



2 Gospodarstwa

w okolicy Gniezna, bardzo śliczna ziemia, bardzo dobra czysta puszenna, jedno 108 mórg, w tem 4 morgi łaki, drugie 138 mórg, w tem 36 mórg bardzo dobrej łaki zaraz do sprzedania. We wsi jest kościół i szkoła. Oprócz tego mam także jeszcze wiele innych większych i mniejszych gospodarstw każdego czasu do sprzedania.

Wiadomości udziela

W. Kobyliński, Pobiedziska (Pudewitz-Posen).

15000

biednych współbraci, a między nimi znacząca część rodaków twoich proszę cię, kochany czytelniku, w tym czasie postnym o jaśmienne

na budowę kościoła Panny Maryi w Berlinie.

Spiesz im w pomoc, a Matka najśw. stokrotnie ci na-godzi! — Za każdy dar przyjmij już naprzód serdeczne „Bóg zapłaci”!

Ks. Jeder,
Berlin S.O. Wrangelstr. 84.

Redaktor odpowiedzialny: Dyonizy Kowalski w Raciborzu. — Nakładem i cienionkami „Nowin Raciborskich” w Raciborzu.

Starsze kobiety młode dziewczyny

mogą się zgłosić do darcia liści (rypowania) i do nauki w robieniu cygar.

S. GLASER,
fabryka cygar, ul. Wilhelmowska 10.

Na porę wiosenną i latową
nadeszły wszelkie nowości w materach na suknie, czarne i kolorowe, gładkie i mustrowane, prześliczne jedwabne do przepasek, sukni i jak, zachwycające chusty na szyję, chusty tybetańskie, chusty atlasowe i chusty jedwabne, katuny, satyny, drukule, gładkie i mustrowane plusze w wielkim wyborze. Sprzedaję takowe po zwanych tanich cenach.

Henryk Cohn & Spł., Racibórz,
narożnik ulicy Nowej i rynku maślanego.
(Ecke Neuestrasse und Buttermarkt.)

Ulotka

Wszędzie praw. dozwolona!
Przyszłe ciągnienie 31 Marca.
Corocznie 14 ciągnięć, z tego dwa ciągnienia bezpłatne.
Zmienne główne wygrane w markach:

180000, 105000, 102000,
90000, 45000, 30000,
25000, 17000, 12000 itd.

Każdy los 1 wygrana polecają złożone z 100 członków stowarzyszenia losów, wydawane seryami.

40000 losów i 40000 wygranych Miesięczne składy

4 marki za udział w ciągnieniu. Zgłoszenia przyjmuje:
Ph. KLOTZ, Frankfurt n.M.
Nr. 157.

szczególnie z gospodarką.

Dn. 31 Marca
następne wielkie ciągnienie

12 ciągnięć w roku i 2 ciągnienia bezpłatne.

Wśród takowych naprawianie głównie wygrane w markach:

180000 Każdy los pewną wygraną gwarantuje stowarzyszenia losów udziałowych, złożone z stu udziałów.
105000 40000 losów i 40000 wygrana!
102000 „Gotówka”
90000 12000 wpłaty 4 marki.
45000 itd. od ciągnienia i udziału.

Przystąpić można każdego czasu bez dopłaty.

Zgłoszenia przyjmuje:
O. KRÜSEL, Nr. Berlin S.O. 36.

Polecam me najlepsze likiery

Jako też
WINA,
tr 30, 40 i 50 fen.

Piwo rybnickie,
ćwiartka 4 marki.

Carne piwo
Bock, ćwiartka 4,25.
Boczułki i flaszki wypożyczają się bez fantów.

E. Schlesinger,

Racibórz, ul. Odrzańska 31

Polecam jak najtańsze podgwarancję czystości i kiszowania

seradele
tymotkę

włoski rajgras
angielski rajgras,
ślązki rajgras,
ćwikę żółtą i czerwoną
„obrzymią podłużną, mamut”

Nasienie marchwi,
białe o zielonych głowach,

groch, wyki, łubin,
jako taki czerwona koniczyna z dobrze śląskiej okolicy pod gwarancją wolny od konianki.

Zupełnie się rzetelne niskie ceny i skora usługa.

Louis Rosenthal,
Racibórz, Opawska ulica.

TREGRY

największy skład w mieście, kawał przykrawa się natychmiast maszyną, nic się za to nie liczy pomimo mych niskich cen.

Cement portlandzki zawsze świeży.

Wyśmienite tektury (papy) na dachy i wszelkie artykuły budowlowe.

Nikt długo czekać nie potrzebuje. Wszelkie masy są pospolite, załatwia się więc wszystko szybko i dobrze.

Saul Cohn, Staub
RACIBÓRZ.

Praktycznym i ważnym wynalazkiem

jest niklowy zegarek kieszonkowy z

z bardzo dobrym dworkiem, kosztuje tylko 6 marek. Zegarek ten jest w każdym zawienciu taki głośno brzmiemożliwem. Na tą wielki, bogato ilustrowany cienik darmo i franko.

Do nabycia tylko od

Sina Pelz Kraków (Austria)

założony w r. 1873

Dodatek do numeru 37 „NOWIN RACIBORSKICH”.

Racibórz, Czwartek dnia 28-go Marca 1901 r.

O dzielnym Maćku, co to z chłopa szlachcicem zostało.

Kto zna cokolwiek dzieje kraju ojczystego, ten z pewnością coś wie o naszym dzielnym królu Władysławie Łokietku, który to nieskrzyzakom wyłał skórę. Za jego czasów żył dzielny chłopek, któremu na imię było Maciek.

Już to poznać po Mazurach, co Maciek, to zuch od stu katów; ale ten nasz Maciek Zerwikaptur, o którym tu będzie opowiadanie, to Maciek nad Maćkami! Musząc nam przyznać i na większość nasi nieprzyjaciele, że ongi przed laty kiedyśmy mieli własnych królów, a siłą i znaczeniem byli mocniejsi od najmocniejszych narodów, to nigdy a nigdy nie dybalismy na cudzą właściwość i nie szarpali się na słabszych od siebie. Ale warał aby nam kto pluł w kaszę, lub worywał się w miedź! O myły Chryste, w potrzebie to umieliszy zakasać rękawy i wygarbować skórę wrogom, że aż miło. A kto raz operwał potężnego guza na naszej ziemi, ten się na drugi raz dobrze poskrobał za ucho, nim znów puścił się w taniec z Polakami. Poznał ci to nas niejednokrotnie i Tatar i Turcik po ganin, poznali Niemiec i Czech sąsiadni i Szwed nieskrzyzaków okrutny i Moskal chytry i Niemiec Krzyżak łapczywy. O już to Bogiem a prawdą tych Krzyżaków biliśmy, jak w bęben, co się zmieściło, bo ustawnicznie naród ten nałożył nam w drogę i wyciągał szpony po naszą pracę. I właśnie wówczas, kiedy żył nasz Maciek, zwany później Zerwikaptur, to z tymi Krzyżakami była sprawa.

Król Władysław Łokietek, co to nie wiele nad tokiem wyrosł całem, ale za to sażniście wielki był duszą i sercem, zebrał wielkie wojsko, aby od swoich granic odpędzić wroga. Mnóstwo tam było panów i szlachty około króla i żołnierzy dzielnych kupa, a za panami, jak zwyczajnie, ciągnęło z tyłu na wszelkie usługi wielu chłopów, co mieli jeno piłnować koni i wozów pańskich i zwali się po dawnemu ciarami. Owóz i nasz Maciek był sobie tylko prostym chłopkiem, także niby taki ciura, co szedł na wojnę tylko na usługi swego pana a nie do żadnej bijatyki. Chłop że to był jednak należyty, jak się patrzy. Nie był onci tak rosty wysoko, ale siarczyście krępy, podsadkowany, żeby sam na sam i z niedźwiedzem nie bał się pójść w obertaszy. Szedł sobie z tyłu za wojskiem, a zawsze przypisywał, bo jako sprawiedliwy Mazur lubił netyko jaglaną kąszę i szperkę smaczna, ale też tańce i śpiewki wesołe.

Pewnego dnia stanęło wojsko w polu, a król Władysław Łokietek każe trąbić na bitwę. Ledwie jeno człowiek zmówił parę razy Zdrowaś Maryja, a już okrutny powstał krzyk i hałas. Naciągnęli Krzyżacy niecnoty, a nasi dalej na nich i rżni, bij, wal, co się zmiesci. Ale Krzyżaków siła wielka, nie dają się od razu i patrzej! nie źle się wzięli w zapasy z nasczymi. A nasz Maciek stoi z tyłu pomiędzy ciurami i słucha, jak tam jedni krzycz, drudzy piszcza, inni jęczą, a klapą, a wyzywają, a wszędzie brzęczą szable i dzidy i okrutny jakiś rozlega się hałas. Sprzykrzyto się Maćkowi stać tak z tyłu za plecami i nie widać nawet, jak nasi tam kroją kurtę wrogowi. Więc też odezwię się do jednego z swoich towarzyszów:

„Hej Marcinie, potrzymajcie tu mego konia, a ja pójdę się przypatrzyć trochę, jak tam nasi loją skórę tym Krzyżakom.”

Nie czekając długo, magi rkę zasadził na bok, wąs pokręcił na ostro, i z gęstą miną, szumno i zamazysto posunął się naprzód. A że to, jak mówią, strzeżonego Bóg strzeże, więc też po drodze chwycił jakiś setny bardysz, to jest topór z szerokiem ostrzem, który suńć jeden z zabitych zostawił na ziemi. Z tym tedy bardyszem wysunął się Maciek naprzód, a tak trochę na boku stanął sobie pod drzwi-

wem, aby się rozglądać do koła. Ledwie jednak rzucił okiem po swoich, aż tu jakiś sażniasty Krzyżak w żelaznej zbroi, z ogromną dzidą, bieży ku niemu, a z boku dwóch innych z jeszcze większymi dzidami wali się także w tę stronę. Maciek wzruszył ramionami i zawołał z daleka:

„Wróć się, wróć panie Niemcze, bo ja nie żaden szlachcic, ja jeno wyszedłem się przypatrywać, jak was tu nasi wygrzmoczą skórę!”

Ba, patrzy, Krzyżak nie słucha, tylko tam tych dwóch do siebie przyzywa i w trójkę siedzi na niego jak w tym. Czy mnie nie połyszał Niemczysko, myśli sobie Maciek i jałco siła machać ręką i wrzeszczać z całego gardła.

„Wróćcie się, panie Niemcze, z swoimi kamratami; mówię ci że ja prosty ciura, a na wasze skórę to szlacheckiej trzeba ręki!”

I widzisz ich, słyszą psubraty, widzą, że Maciek ręką macha, a oni dalej na niego, bo nawet dzidami szturchają mu wprost do gardła. Zasłania się Maciek bardyszem jak może i już mu zaczyna krew kipieć w żyłach. Zachmurzył czolo i mówi groźno:

„Ejżem, panie Niemcze, nie zaczepią mnie, bo dalibóg, że cię palnę!”

A oni suną naprzód i szturchają dzidami. Było już tego za wiele Maćkowi; wpadł w gniew okrutny i jak nie splunie w ręce, a nie huśnie z całego gardła, a potem jak nie zawiśnie młyńca bardyszem! o Matko Boska owe trzy Krzyżaki stoją jeszcze chwilę na nogach, ale ich głowy leżą już na ziemi. Raz tylko machnął Maciek ale tego co się zowie!

„A widzicie, samiście chcieli”, rzekł, „pamiętacie sobie, na drugi raz jak to zaczynać ze mną. A kiedyście mnie już raz rozzłościli, to was pokażę gdzie raki zimują!”

I dalej pędem naciera na szeregi krzyżackie. Ale nie było już po co. Już im nasi tymczasem skroili kurte bez Maćka. Uciekali Krzyżacy, aż się kurzyło, a nasi pędzili, jak trzode baranów i bili po grzbiecie, co się zmieściło. Nabijały też i Maciek uciekających, ale jak się zmęczyły i zasapali to pomyślał sobie: Niech ich już tam wszyscy d... bora! i wolnym krokiem powrócił do swoich koni. Zmocował się bardzo w tej potrzebie i chciał się przedzrymać trochę, więc też wygodnie rożł zysnął się na ziemi i magierką zakrył twarz od słońca. Ledwie oczy zmrużyły i zaczęły chrapać należycie, aż tu budzącego raptownie i wołają w ten moment do króla. Przestraszył się Maciek na razie i myślał sobie: Może król jegomość sierdzi się, żem trochę poturbowały tych Krzyżaków, no, ale Bóg świadczy, żem ich nie zaczepiał, jeno jeszcze przestrzegał z daleka. Pokręcił więc wąsa, poprawił rzemyków i suną śmiało do króla. A król Łokietek w świecącej zbroi stoi na drodze, na okole nieskrzyzaków gromada, a mnóstwo chorągwii krzyżackich leży mu pod nogami i kupa starszych krzyża kiej w pokornej postawie czeka na boku.

Przyszedł Maciek między to państwo a króla przypadły do niego, rzecze:

„A tos ty zuchu, coś za jednym zamaćm trzem Krzyżakom uciął głowy?”

Widzi Maciek, że król radosny i bardzo laskawy w twarzy, więc też potrącił wąsa i rzecze śmiało:

„A czegoż, proszę króla Jegomości nie słuchać, kiedym ich przestrzegał z daleka, he? niech sobie pamiętają na drugi raz!”

A król zaśmiał się łasawie i panowie zaśmiały się w głos, a Maciek widząc taką łaskę, rośnie jak na drożdżach.

„Nakułci ja i innym jeszcze karku”, rzeknie, „ale to się nie rachuje, proszę króla Jegomości, bo już wtedy uciekali”.

A król na to przychodzi blisko do Maćka i ręka głośna go po brodzice.

„A tyś Mazur?” pyta.

„A Mazur, Maciek się nazywam, proszę króla Jegomości”.

„A gdzieś się tak rąbać nauczył?” pyta król dalej, „trzy głowy ściąć za jednym zamaćem, to rzecz nielada”.

„Ej, co mi to za głowy”, powiada Maciek, „siedziały tak lekko na karku, jakoby przylepiione, jenom machnął ręką, a odpadły jak kapur od oponczy”.

A król znowu w śmiech, potem rzecze z powagą i łagodnością:

„Kto tak walnie umie kropić wrogów ojczyzny, ten nie może być prostym ciura. Od tej chwili jesteś szlachcicem na wieczne czasy, a na pamiątkę będziesz miał trzy głowy barane na swej pieczęci i będziesz się zwali Zerwikapturem”.

Padł Maciek królowi do nóg, aby podziękować za tę łaskę, a miłościwy król nasz, przez szlachectwa, udarował go jeszcze i ziemią szeroką. Nasz Maciek Zerwikaptur nie wracał do pańskich koni, ale poszedł na wielką ucztę do pańskiego stołu, bo odtąd był już tak równy panu jak chłop chłopu.

Po skończonej wojnie Maciek Zerwikaptur osiadł we dworze i na dwie wsie był dziedzicem, ale nie wypierał się swych krewnych i dawnych znajomych, i ciągle prosił Boga, aby się rychło taflia jaką okazała, żeby mógł wywdzięczyć się królowi i ojczynie za te łaski wielkie i mnogie. I kilkakroć był jeszcze na wojnie i zasłużył się dobrze swej matce Polsce. Umarł w późnym wieku, a jego potomkowie są po dzisiaj dzień szlachtą i piszą się Zerwikapturem.

Rozmaitości.

„O Żyła! W fatalny sposób przekonał się o możliwości „życia” p. Schernea, stolarz, Alzateczyk, mieszkający w Paryżu. Oto żona jego, osoba tego i korupentna zachorowała nagle. Scherne zaproponował jej udanie się do szpitala, na co też Scherne'owa się zgodziła. Odwiózły żonę do szpitala, stolarz poczuł się samotnym i nieszczęśliwym. Naturalnie – próbował się pocieszyć, i przez cały tydzień pił, jak gąbka, pił i płakał — płakał i pił. Wrzeszcząc pewnego dnia przyszła do jakiej takiej równowagi i przypomniała sobie, że ma żonę w szpitalu. Niepewnym krokiem udał się więc do szwajcara.

— Czy pani Schernea zdrowa? — zapytał.

Ale widocznie język mu się płatał, bo wymówił — Cernel. Dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie z bramy szpitala wyjeżdżał karawan, a na nim trumna ze zwłokami jakiejś zmarłej Cernel.

— Oto jej pogrzeb! — odparł szwajcar.

Za trumną nie było nikogo.

Natychmiast Schernea, rzewnie płaczając, staje za karawanem, idzie na cmentarz, kupuje kwiaty, zasadza krzyż na mogile, oblewając kwiaty i pomodliwszy się za umarłą żonę, wraca do domu. Po drodze wszakże wstępuje do szynku, w którym jest stałym gościem, opowiadając o śmierci swej żony i naturalnie pieje i płacze.

Tak minęło dni kilka. Schernea już wcale nie wracał ani do domu, ani do przytomności. Jadi, pił, spał w szynku. Nagle, pewnego poranku, siedząc za stołem spłakany i pijany, dostaje porządnie w kark. Odwraca się i wydaje przerażliwy wrzask. Przed nim stoi... jego żona, żywa, zdrowa i... bardzo rozniewana.

— Wszak umarła! — krzyczy Schernea. Lecz ona nowem uderzeniem w kark udawnia mu, że żyje. Nastąpiła gorąca rozmowa, rezultatem której jest rozstanie się owych małżonków. Obecnie Schernea znów siedzi w szynku i zalewa się gorzałką.

Fraszki i żarty.

Jaka jest różnica między krawcem a adwokatem?

Że krawiec ludzi ubiera, adwokat gdzie może zdzierza.

500

Przeszło 500 filii

500

Przez urządzenie i wprowadzenie w ruch mych własnych, zaopatrzonych w najdoskonalsze tegoczesne maszyny, kierowanych przez pierwszorzędnych zawodowców

fabryk czekolady i cukru

jestem w możliwości dostarczać najlepsze i najdelikatniejsze
CZEKOLADY i CUKRY.

po zadziwiająco niskich cenach. Kto pragnie używać rzeczywiście delikatnie smakujących, łatwo strawnych, a zatem

dobrze oddziaływających czekolad i cukrów

ten niechaj kupuje takowe tylko w

Kaisera składzie kawy,
największego interesu importowego kawy w Niemczech,
stojącego w bezpośrednim związku z konsumentami.

W RACIBORZU tylko

przy Długiej ulicy num. 3,
przy Nowej ulicy " 5,
przy Odrzańskiej ul. " 25

500

Przeszło 500 filii

500

Proszę zwrócić dokładnie na naszą firmę

Na pure wiosenną i latową
nadeszły wszelkie nowości w materach na suknie, czarne i kolorowe, gładkie i mustrowane, prześliczne jedwabie do przepasek, sukni i jak, zachwycające chusty na szyję, chusty tybetańskie, chusty atlasowe i chusty jedwabne, katuni, satyny, drukule, gładkie i mustrowane plusze w wielkim wybórze. Sprzedaje takowe i oznaczane tanich cenach.

Henryk Cohn & Spł., Racibórz,
narożnik ulicy Nowej i rynku masłańskiego.
(Ecke Neustrasse und Buttermarkt).

Proszę zwrócić dokładnie na naszą firmę

L Breitbarth, Racibórz,

poleca z

ladunków dubeltowych, nadchodzących prawie co tydzień, najlepsze, słodkie czerwone pomarańcze. Dla od sprzątających w całych kistach

po bardzo niskich cenach. P lecam również mój wielki skład wszelkich towarów kolonialnych, delikatesów, świeże ryby rzeczne i morskie, ryby wędzone, najlepsze marynowane gatunki ryb, wszystko codziennie świeże, dobre palone i surowe kawy. Herbata, kakao, czekolady. Likery, konfekty i różnorodne wino.

TREGRY

największy skład w mieście, kawał przykrawa się natychmiast maszyna, nic się za to nie liczy, pomimo mch i niskich cen.

Cement portlandzki zawsze świeży.

Wyśmienite tekstury (papy) na dachy i wszelkie artykuły budowlowe.

Nikt długo czekać nie potrzebuje. Wszelkie maszyny są pospolite, złatwia się więc wszystko szybko i dobrze.

Saul Cohn, Staub
RACIBÓRZ.

CHŁOPCA

chcącego się wyciąć piekarstwa, przyjmie natychmiast Józ. Mandrysz mistrz piekarski Płon a — Racibórz.

UCZNIA

do piekarni zaraz lub od Wielkiej noc przyjmie Em. Pytlak, Starawies.

UNIVERSITAT

Wszelkie praw. dozwolona! Przysięga ciągnienie 31. Marca Corocznie 14 ciągnięć, z tego dwa ciągnięcia bezpłatne. Zmienne główne wygrane w markach: 180000, 105000, 102000, 90000, 45000, 30000, 25000, 17000, 12000 itd. Każdy los 1 wygrana polecają złożone z 100 członków stowarzyszenia losów, wydawane seryjami. 40000 losów i 40000 wygranych! Miesięczne składy 4 marki za udział i ciągnienie. Zgłoszenia przyjmuję: Ph. KLÖTZ, Frankfurt n/M. Nr. 157.

szczególnie

Dn. 31 marca następuje wielkie ciągnienie 12 ciągnięć w roku i 2 ciągnięcia bezpłatne. Wśród takowych naprawianie główne wygrane w markach:

180000	Każdy los pewną wygraną
105000	gwarantują stowarzyszenia losów udziałowych, złożone z stu udziałów.
102000	90000 40000 losów i 40000 wygranych!
90000	45000 „Getowka”
45000	25000 wpłaty 4 marki od ciągnienia i udziału.
30000	17000
25000	12000
17000	12000

Przystępować można każdego czasu bez dopłaty.

Zgłoszenia przyjmuję: 0 KRÜSEL, Nr. Berlin S. 26.

OSUCIE

rzanne i pszenne, cena 4,60 jako też makuchy lniane,

wyki i groch

na wysiew, wyki do siewu jak najtańsze.

Zyg. Bielschowsky

Starawies — Racibórz.

Chorzy na przeć i nagerdę Astmatycz i chorzy na choroby brzuski.

Kto się chce pozbyć raz na zawsze swych cierpienia plucowych i krtaniowych, nawet najkrążniejszych, jak astma, nawet nie wieǳieć jak przestarała, i za nie uleczalna uważa, niech się zglosi do A. Wolffsky'ego w Berlinie N. Weissenburgerstrasse 75. Tysiące podziękowały daje gwarancję wielkiej siły uzdrawiającej jego kuracy Broszurę darmo.

Sledzie opiekane BYDLINKI

sledzie marynowane

sztuka 5 fen.

sledzie wędzone

sztuka 5 fen.

sledzie słone

sztuka 5 fen.

migdały (mandle)

60 fen.

poleca

E. Schlesinger,

Racibórz, ul. Odrańska 31.

15000
biednych współbraci, a między nimi znacząca część rodaków twoich proszę cię, kochany czytelniku, w tym czasie postnym o jałmużnę

na budowę kościoła Panny Maryi w Berlinie.

Spiesz im w pomoc, a Matka najw. stokrotnie ci na grodu! — Za każdy dar przyjmij już naprzód serdeczne Bóg załącz!

Ks. Jeder,

Berlin S. O. Wrangelstr. 84.